TYGODNIK KATOLICKI.

1861. Grodzisk, 29. Marca. № 13.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

NAUKA

Z POWODU NABOŻEŃSTWA ODBYTEGO

ZA POLEGŁYCH W WARSZAWIE

dnia 27. Lutego 1861.

POWIEDZIANA

W KOŚCIELE WNIEBOWZIĘCIA (DE L'ASSOMPTION) W PARYŻU

dnia 9. Marca 1861.

„Melior est patiens viro forti: et qui dominatur „animae suae expugnatore urbium."

„Lepszy jest cierpliwy od męża mocnego: a który „panuje nad duszą swoją od zdobywcy miast."

(PROV: XVI. 32.).

BRACIA!

Gorączka nie jest siłą, jest jedno jéj pozorem, a rzeczywistą słabością; prawdziwa siła idzie zawsze w parze z pokojem i posiadaniem się wewnętrznem.

Cóż szczytniejszego na ziemi, nad widok męża sprawiedliwego, który z ręką na sercu, a z okiem wlepionem w Niebo, wytrzymuje spokojnie burze przeciwnych mu wypadków.

Jeżeli to prawda, a tak jest rzeczywiście, cóż powiedzieć na widok narodu całego, który przygnieciony ale nie złamany, modląc się pokornie do Nieba, wobec ostrych mieczów władzców swoich, odkrywa z pokojem i hamowaną odwagą, pierś nagą, i wielkim głosem na świat cały woła: *sprawiedliwości!*

Taki widok najmilsi! przedstawił i przedstawia jeszcze Naród nasz, mianowicie dnia 27. Lutego, w którym polegli bezbronną ofiarą bracia nasi, za których pokój wieczny tylko cośmy się modlili.

O nich samych trudno co powiedzieć, gdy mi są ledwo z nazwiska znani. Dosyć dla nich szczęścia i chwały, że imiona ich nierozłączone odtąd od wielkiego, czystego okresu w dziejach naszych! Ale wiele pocieszającéj nauki wyciągnąć można z tych wypadków samych, sprawdzających wyrocznie Ducha świętego, *lepszy cierpliwy od męża mocnego, i posiadający się, od biorącego szturmem miasta*, i dla tego to, zapragnąłem do Was dziś przemówić. W Imie Boga zaczynam.

I.

W porządku logicznym rzeczy, skutek nie może być większy od swojéj przyczyny. Skutek, albo skutki tyle wyrażają, ile się mieściło w przyczynie. Jak skoro zaś dostrzegamy, iż w jakim wypadku skutek przerasta niezmiernie swoją przyczynę, rozumnie podejrzywamy coś ukrytego, coś tajemniczego, powiadamy, *digitus Dei est hic*, widoczny tu palec Boży. Takie cechy właśnie przedstawiają nam ostatnie wypadki Warszawskie; starajmyż się dociec ich tajemnicy.

Bo proszę Was Bracia! jaki ich był początek, jaka przyczyna. Ludność Warszawska obchodziła żałobnem nabożeństwem rocznicę bitwy Grochowskiéj. Inne obchody już poprzednio odbyte przekonały mieszkańców, że same władze rządowe, cierpią przynajmniéj podobne bezbronne objawy. Po jednym z takich obchodów, dnia 27. Lutego, szła ludność przez Ulice Warszawy, śpiewając zwykły nasz hymn błagalny: *Święty Boże! Święty mocny! Święty nieśmiertelny! zmiłuj się nad nami!* W tém kozactwo (Czerkiesami zwane), pchnie znagła stepowe konie w gęste szeregi śpiewającéj ludności, obala, depce, kaleczy wielu, wszystkich rzęsisto, na prawo i lewo nahajkami okłada. Rozbite na razie czoło głębokiéj kolumny, porządkuje się, ściska znowu, i idzie spokojnie naprzód śpiewając: *Święty Boże! Święty mocny, Święty nieśmiertelny! zmiłuj się nad nami!* W téj dziwnéj i wiele razy powtarzanéj walce, obie strony, dotarły do kościoła Bernardynów, przed którym stało już Duchowieństwo z krzyżem dla odprowadzenia na cmentarz jakiegoś nieboszczyka. Co się kozactwu zdało? czy w tym żałobnym orszaku widziało, nowych modlących się i śpiewających powstańców? dość, że nań wpada, duchownego z krzyżem obala i śmiertelnie rani, i aż do kościoła za uciekającą ludnością się zapędza, bijąc wciąż i rozbijając. *Przepaść:* mówi pismo, *wywołuje przepaść;* zaślepienie sprowadziło zaślepienie.

Podczas gdy się to dzieje, Towarzystwo Rolnicze, dokonawszy czynu sprawiedliwości, miłości bratniéj, i mądrości narodowéj, przyjąwszy zasadę uwłaszczenia włościan; zamknęło posiedzenia swoje, do których już dość spokoju nie było. Rozchodzą się członkowie szczęśliwi, swobodni, jak się to człowiek czuje, po dokonanym ważnym szlachetnym uczynku. Zdążają na Krakowskie przedmieście, by dostać języka o tém, co się działo. W tém jenerał Rossyjski, czém już pobudzony nie wiem; kazał dać ognia w głęboką rzeszę ciekawéj, wzruszonéj, ale spokojnéj ludności raniąc kilkudziesięciu; trupem kładąc kilkunastu,*) których właśnie opłakujemy, a między niemi dwóch członków Towarzystwa Rolniczego. Oto wypadki w całéj swojéj prostocie; oto przyczyna; zobaczmy teraz skutki:

II.

W téj chwili *stała się dziwna ręka pańska.* Role się zmieniają. Zbrojni zwycięzcy zawstydzeni, przerażeni swojém zwycięztwem. W lud bezbronny wstępuje duch nowy, jak ongi w Samsona wobec Filistynów... „W téj chwili, (pisze jeden) gotowiśmy wszyscy byli umrzeć bez zmarszczenia czoła." Szmer oburzenia, jęk straszny wzrywa się z piersi niezmiernéj rzeszy. Składają na mary drogich nieboszczyków, wołając: „niema już sprawiedliwości na ziemi" i idą szukać im pośmiertnéj go-

*) Mówię kilkunastu, choć pięciu tylko, zwłoki ś. p. Marcela Karczewskiego, Zdzisława Rutkowskiego, Michała Arcichiewicza, Brendla i Adamkiewicza, uroczystym zostało uczczonych pogrzebem; ale listy i pisma Warszawskie mówią o kilku innych ciałach, które Wisła na ląd wyrzuciła.

spody, a idąc zawodzą znowu: *Święty Boże! Święty mocny! Święty nieśmiertelny! zmiłuj się nad nami!* Ach! odtąd śpiew ten, winien już zostać naszym hymnem narodowym!

To samo przerażenie, które dotknęło żołdactwo, dotknęło i rządcę kraju. Wchodzi doń sędziwy Arcy-Pasterz, upominając się o gwałcenie miejsc i rzeczy świętych; wchodzą wysłańce miasta upominając się o bezpieczeństwo osób, wchodzi Rada Rolnicza skarząc się o swoich członków zabitych, żądają, by wojsko się usunęło, by miasto same się rządziło, by lud spokojnie pogrzebł męczenników swoich, i wszystko, wszystko otrzymują!! Niech potém kto powie, że niema siły ducha, panującéj nad materyją, siły ducha przeszywającéj blaskiem oka, gniotącéj majestatem czoła; przebijającéj ostrzem słowa! Niech powiedzą, że niema siły dobrego, i słabości złego sumienia. Wiem, że wszystko przesadzić i w śmieszność podać można, ale nikt niezdoła przesadzić tego, co nie jest. Jest, jest ta siła. Zaprawdę zaprawdę *„lepszy jest cierpliwy od mocnego, i posiadający się od zdobywcy miast.“*

I stało się: *mnóstwo sercem jedném i duszą jedną.* Znikły różnice stanów mniemań, był tylko jeden lud, jeden naród. I rządził się on sam, porządku strzegła młodzież i szkolne żaczki; a porządku nigdy takiego nie było.

I odprowadził tak na miejsce wiecznego spoczynku drogie ofiary swoje, niosąc na barkach trumny ich kirem pokryte, a wieńcami z ciernia i palmami ozdobione. Wszyscy mieli łzę w oku, na ustach modlitwę, a w sercu tylko przebaczenie. Tak czuł każdy, że siłę wszystkich stanowi bezbronne, a jednozgodne zatwierdzenie, wyznanie praw i krzywd swoich, iż broń podsuwaną i ofiarowaną, odpychał jako sprzęt nieużyteczny, zawadzający. Każdy owszém i strzelbę swą myśliwską do urzędu odniósł.

O! jaki widok Bracia mili! jaki tryumf! jakie świetne przebudzenie narodu po trzydziestu ostatnich latach niewoli i ucisku! Jakie usprawiedliwienie dróg pańskich, jakie zawstydzenie rachub ludzkich. To pokolenie, które tak było chowane, aby już przeszłości swojéj nie znało, patrzcie! choć ją mniéj zna, może od nas, równie przecie kocha, i rządniéj sprawie pospolitéj służy. Jak potém nie ufać, że Bóg ma wielkie miłosierne zamiary nad naszym narodem.

Cudzoziemcy dotychczas ruchu tego pojąć nie mogą. Tak nawykli widzieć gdzieindziéj ludzi wywołujących zmiany polityczne, aby majątek swój powiększyć, urzędu wyższego dostąpić... A Polacy, zaczynają od podzielenia się swojém z niedostojniejszemi braćmi, składają urzęda, dają się zabijać i bronić się nie chcą!! Ach! oni nie pojmują jak my, co to duch ofiary, co to lud ofiarny, co to czas ofiary. Nie pojęli jak my, że *lepszy cierpliwy od mocnego, i posiadający się od zdobywcy miast.*

III.

Szukajmy wszakże Bracia! głębiéj jeszcze i wyżéj powodu, dla którego obchód bitwy Grochowskiéj, okupiony nie licznemi względnie ofiarami, większy skutek sprawił, od samejże onéj bitwy?

Wiemci, że rozlanie krwi niewinnéj wielkim głosem woła z ziemi do Nieba. Ale u nas, od trzech pokoleń strumieniami ona płynęła, a jednak skutku podobnego nie wywołała. Cóż go tedy wywołać mogło? Oto użycie przez naród cały broni Chrystusowéj; bezbronnéj, dobrowolnéj ofiary.

Kiedy nasz miły Zbawiciel, wynurzył się z blasków wieczności, i zstąpił ku nam dla wyzwolenia rodzaju ludzkiego, nie użył siły swojéj, ale użył pożyczonéj od nas; tylko uświęconéj słabości: zwyciężył wydając siebie, zwyciężył umierając: to też wszelkie odkupienie osobiste czy zbiorowe, drogą ofiary przyjść musi. Tą bronią walczył i walczy zawsze kościół, téj broni wyłącznie używali wierni, dopóki sobie prawa obywatelstwa ofiarami na świecie pogańskim nie zdobyli, dopóki samoistne narody chrześcijańskie nie stanęły. Jednym z takich narodów był nasz, i żył pełnością pierwszego życia blisko lat tysiąca. Upadek jego następny dowiódł niewątpliwie, że w nim duch poświęcenia i ofiary dziwnie się był wytrawił i osłabł.

Odżycie w duchu, odnowienie, odrodzenie, mogło nastąpić tylko drogą oczyszczającego cierpienia: jak życie w scierpłych członkach, pod mocném tarciem wraca. Miłosierny Bóg dla nas w saméj chłoście, nie dopuścił, byśmy byli karani wojną domową; (lekarstwem straszniejszém prawie od choroby), która ślady rozdwojenia, nienawiści, przez pokolenia i pokolenia w ciele narodu zostawia: tymczasem ucisk zewnętrzny oczyszcza i zbliża towarzyszów spólnéj niedoli. Ale przez czas długi, zajęci tylko namiętném pragnieniem pozbycia się pęt krępujących nas zewnątrz, nie myśliliśmy dosyć, o zerwaniu pęt krępujących wewnątrz, w duchu samym; o poprawieniu się z wad narodowych, które nas były o ziemię powaliły, i ciężarem swoim gniotły.

Lat kilkanaście temu wołałem do was z kazalnicy: „O mój Narodzie! Narodzie zawsze młody, zrywasz się coraz do korda jak Piotr podczas męki; a oto ile razy już ci on prysnął z ręku, a gdybyś walczył mieczem ducha, niktby ci go wydrzeć nie zdołał,“ a kiedym tak wołał nie wszystkim się głos mój podobał; bo tylu naszych w dobréj wierze sądzi, że wszystko i zawsze i wszędzie stalą wywalczyć można. W końcu jednak naród spróbował tego oręża ducha, i od razu wygrał walną bitwę, i przekonał się, że mąż i lud *cierpliwy lepszy od mocnego, i ten który się posiada od zdobywcy miast.*

Zresztą ofiary, które opłakujemy, tak są skuteczne, nie dla tego, że cenniejsze, ale że przystąpiły do wielu innych, które Bóg policzył i zapamiętał wszystkie, choć się ludziom narazie zdało, że one padły bez korzyści.

O! iluż przed nami powtarzało te skargi, które święty Jan przenośnie kładzie w usta męczenników już chwalebnych w niebie: „Widziałem pod ołtarzem dusze pobitych. . . . I wołały głosem wielkim mówiąc: Dopókiż Panie (święty i prawdziwy) nie sądzisz i nie mścisz się krwi naszéj, nad tymi co mieszkają na ziemi? I dano im po szacie białéj: i powiedziano im, aby jeszcze odpoczęły mały czas, ażeby się wypełnili spółsłudzy ich, i bracia ich, którzy mają być pobici jako i oni.“ (Obj. VI. 10. 11.). Bo kara naznaczona musi być dokonana, męka i ofiara zaczęta musi być spełniona. Komu dana moc do karania, silny jest jako ogień zajmujący się w suchém drzewie; żadna go siła nie wstrzyma, aż nie strawi, co ma do strawienia, aż się sam nie strawi. Ale też miara ofiar zadośćczynnych, wznosi się jak płyn w napełniającém się naczyniu.

O! Bracia moi! obejmijcie duchem wszystkie cierpienia narodu naszego od tylu pokoleń. Poczujcie gorycz łez wszystkich matek, wdów i dziatek, płaczących stratę dzieci, mężów, ojców swoich. Poczujcie wilgoć i zimno więzień! Poczujcie ogień trawiący ciała od ran i głodu. Poczujcie gorycz niewymowną tęsknoty wygnania, poczujcie rozpacz ludzi słabéj wiary, nie rozu-

mięjących dróg Bożych, i nieraz odchodzących od zmysłów.... Zbierzcie to wszystko i zobaczcie, czy naczynie pełne, czy go krew ostatnia nie przepełnia, czy się już nie przelewa?...

Jać miary Bożéj w ręku nie mam. Wiem, że naród mój wiele się oczyścił, by już całkiém był oczyszczony, nie powiem; a nigdy i za nic w świecie pochlebiać memu narodowi nie będę. Ale mocen Bóg dopełnić miary, zastąpić niedostatki nasze nie wyczerpaną zasługą męki swojéj i zasługami Niepokalanéj Matki swojéj, a naszéj Królowéj. Kto wie, czy już nie dopełnił, czy już nie zastąpił, dając taką moc krwi ostatnich ofiar narodowych, taki pokój i siłę ludowi, a obudzając zdaje się nareszcie sumienie we władzcach naszych.

Pamiętajcie Bracia! że na początku męki swojéj Boski mistrz nasz powiedział: „Teraz jest godzina i moc ciemności“ i w słabości wytrzymał mękę i śmierć poniósł. Ale po dokonanéj męce, w dzień biały najlękliwsi z uczniów Jezusa, Józef z Arymatei i Nikodem weszli *śmiało* do rządzcy Rzymskiego, żądając mu wydania świętych zwłok Jego, aby je uczciwie pogrzebli. Coś podobnego u nas się stało. Co się działo z głową, powtórzyło się w członkach; i nic dziwnego. Zdaje się, że już zaczynamy zbierać owoce cierpień naszych, *bo lepszy cierpliwy od mocnego, a który się posiada od zdobywcy miast.*

IV.

Dzięki Bogu! zasługa ofiar bezbronnych, wysokie a czyste nastrojenie ducha narodowego, i na nas błogo oddziaływa. Słyszałem z pociechą, iż tacy, na których się wielu innych ogląda, oświadczyło się z gotowością trzymania się odtąd na zawołanie krajowców, którym naród zaufał. Święte usposobienie! takimbym gotów, ja kapłan dłoń ucałować; święte, mądre, słuszne postanowienie!

Kiedy temu lat trzydzieści, cała prawie organizacya narodowa wyniosła się za granicę, słusznie się losami narodu zajmowała; i on też na dostojników swoich w obczyznie się oglądał. Ale dziś gdy szeregi starszych strasznie się już przerzedziły; gdy młodzi wówczas, nasiękli mimowolnie wyobrażeniami, a nieraz namiętnościami ludów, pośród których mieszkają, a z położenia samego mniéj są cierpliwi i posiadający się: gdy tymczasem w kraju nowe organizmy się potworzyły, nowi ludzie posiedli ufność powszechną: wygnańcom nic innego nie pozostaje, jedno słuchać kraju, służyć mu ile każdy może w swojém miejscu i położeniu; i czekać aż Bóg nam dozwoli wpłynąć do wielkiego koryta życia narodowego. Daj Boże, aby to dobre usposobienie Braci moich, nie osłabło, ale trwało owszém i wciąż się wzmagało.

Bracia moi! nie łudźcie się jednak zbytecznie, nieraz jeszcze światło nadziei, to z blizka nam świeci, to oddalającém się, ba zamierzchającém wyda. Nie poddawajcież się ani przesadzonym nadziejom, ani zwątpieniu. Jeżeli naród nasz wytrwa na dzisiejszém swojém stanowisku, w dzisiejszych usposobieniach; śmiem mu obiecywać w Imieniu Boga, jedno z przodkujących miejsce w rzędzie narodów chrześcijańskich. Tymczasem oczyszczajcie się, skupiajcie, niewybiegajcie naprzód nierozważnie, pamiętając, że *lepszy mąż cierpliwy od mocnego, a ten który panuje nad duszą swoją, od biorącego szturmem miasta.* Módlmy się słowy wieszcza narodowego:

„Teraz gdy rozgrzmiał się już sąd Twój w Niebie
„Po nad lat zbiegłych dwoma tysiącami
„Daj nam o Panie świętemi czynami
„Śród sądów Twoich samych wskrzesić siebie!“

Módlmy się przedewszystkiém słowy hymnu kościelnego! Święty Boże! Święty mocny! Święty nieśmiertelny: Zmiłuj się nad nami. Co daj Boże. Amen.

NAUKA

przy ślubie małżeńskim

przez

X. A. J.

W Imię Ojca † i Syna † i Ducha Świętego †. Amen.

„Nie dobrze jest być człowiekowi samemu:
„Uczyńmy mu pomoc jemu podobną.
(Gen. II. 18).

Najmilsi!

To słowo, wyrzeczone nad pierwszym człowiekiem przez Boga samego, sprawiło cud najtkliwszy, co dał Adamowi żonę, rodzajowi ludzkiemu Matkę, a kościołowi Bożemu początek.

To słowo, raz wyrzeczone, żyje ciągle, jak żyje każde słowo Boże. I tenże cud, który się spełnił nad Adamem, spełni się nad wami. I jak od Adama, gdy mu Bóg dał Ewę, zaczął się rodzaj ludzki, co bystrą rzeką pokoleń wciąż płynie, aż wypłynie cały do morza wieczności; tak i od was, za temże błogosławieństwem Bożém: *Roście i mnóżcie się*: zacznie się ród nowy, co będzie nowym prądem w potoku pokoleń, nowym konarem w ich drzewie.

Ztąd początek dla was obowiązków nowych, i względem was samych wzajemnie, i względem dziatek waszych; a wszystko dla Boga. Potrzeba więc, byście te obowiązki dobrze zrozumieli: Ku czemu chcę wam dopomódz modlitwą i słowem.

Nie dobrze być człowiekowi samemu; Sam Bóg to powiedział. A pwiedziawszy, wnet uczynił dobrze, gdy rzekł: *Uczyńmy mu pomoc jemu podobną.* I stało się tak. I stanęła przed mężem ku pomocy jego podobna mu żona. Ku *pomocy* mężowi, więc ku posłuszeństwu w dobrém; *podobna jemu,* więc prawem do czułości i opieki jego. *Uczyńmy mu pomoc jemu podobną.* Ileż to w tych słowach wdzięku, ileż to miłości! Nie darmo na oznaczenie tego wszystkiego wyjął Bóg Ewę z pod serca Adama.

I nam, Najmilsi, dał Bóg to uczucie, żeście w sercach waszych podobni są sobie. Ztąd wzajemna wasza i skłonność i ufność. Ztąd tajemnicza w sercach waszych błogość, zwiastująca przyjść na was mające nowe błogosławieństwo Boże, osobne a spólne, i nowe łaski Boże, na nowe trudy żywota. Boć nowe was czekają trudy, nowe cierpienia, nowe niepokoje, nowe boleści przy radościach nowych; jedném słowem czeka was życie nowe, świat nowy, dla was i od was począć się mający, na nowe Zgromadzenie wiernych, na nowy między wami kościół.

A gdy przyjdzie ta upragniona, ta błogosławiona chwila, w któréj się spełni ten cud niepojęty, nigdy dosyć nie wielbiony, że przez wszechmocność Boga Stworzyciela, Ty Młodzieńcze staniesz się już Ojcem, a Ty, Dziewico skromna i wstydliwa, staniesz się już Matką; gdy przy dziecinie waszéj stanie w domu waszym nowy Anioł z Nieba; gdy nowy hymn dziękczynny, płaczem radości waszéj wyśpiewany, zacznie się od

zakwilenia dzieciątka waszego, i ten nowo narodzony człowiek, wodą Chrztu świętego, z serca Chrystusowego wylaną, odrodzonym i sercu Chrystusowemu zdobytym zostanie. — O! wtedy, o jakże bardziéj wtedy dom wasz stanie się kościołem Bożym; jakże bardziéj jeszcze wszystko w nim ma być święte; aby to dziecię wasze w tém powietrzu zdrowém, pod działaniem słońca łaski Bożéj, rozwijało się, umacniało i wzrastało w pobożności prawdziwéj i w mądrości Bożéj. O jakże więc potrzeba będzie, aby wszystko, co dziecię wasze ujrzy i usłyszy, służyło mu ku temu. Jak potrzeba będzie, aby wasz przykład był mu wielkim mistrzem, a wasza nad niem czynność od złego ochroną.

W zwykłym porządku rzeczy, jakie drzewo, taki owoc, jakimi rodzice, takiemi i dzieci. — A jeżeliście oboje, jak mniemam, jak wiem nawet, poczciwi, pobożni, bogobojni, i w łasce u Boga i ludzi; toście po Bogu winni są rodzicom. Pomnijcie więc, że coście dobrego wzięli od rodziców waszych, winniście to przekazać i dziatkom też waszym, jako skarb rodzinny, jedynie prawdziwy, przyczyniając k'niemu z własnych cnót, wysług i przykładów waszych.

Miłujcie się wzajem, ale strzeżcie się zbytniéj poufałości, nawet między wami. Niech mąż szanuję żonę, tę pomoc swoję jemu podobną. Niech żona nawet czci męża swego, jako głowę swoję.

Miłujcie dziatki wasze. I dla téj miłości nie dopuszczajcie im swawoli, lecz w świętéj grozie trzymajcie. A własném prowadzeniem się waszém pomagajcie im do doskonałego spełniania tego przykazania, które jest podstawą rodziny i społecznego porządku, i do którego Bóg najobfitsze przywiązał swe błogosławieństwo: *Czcij Ojca twego i Matkę twoję.*

Jeszcze, dzięki Bogu, w narodzie naszym ta cześć święta nie spełna wygasła; ale niestety, z winy rodziców samych, wielce zaniedbana. Już się z obczyzny i do nas wkradła zgubna i zdrożna poufałość dzieci ku rodzicom; już ich zaledwie uważają za starszych w rodzeństwie, nie zaś, jak należy, za pomazańców Bożych, za najwyższą władzę, która wszelkiéj doczesnéj władzy jest początkiem, wzorem. Niech nigdy dziecię wasze nie śmie wam powiedzieć, tego w ustach syna lub córki obelżywego słowa *ty* — które, gdym pierwszy raz usłyszał tak użyte, dopiero we Francyi, zdumiałem się najboleśniéj, i zadrzałem zgrozą.

Miłujcie i domowniki wasze. *Niech ci sługa twój*, mówi Apostół, *będzie miłym, jako dusza własna.* To znaczy, abyście o los ich, i o ich zbawienie, dbali dla zbawienia własnych dusz waszych; bo waszéj pieczy zwierzeni od Boga. I dla tego rzekł Apostół to groźne słowo. *A jeśli kto o swych, a najwięcéj o domowych pieczy nie ma, zaprzał się wiary, i jest gorszy niźli niewierny.* (1. Tym. V. 8.).

A nie nad jednym domem ta piecza wasza rozciągać się ma. Bóg wam powierzył mnogich włościan, na to, byście ich Ojcami byli. Pan włości, winien być włościan wodzem, sędzią, opiekunem, obrońcą, głową i przykładem, jedném słowém Ojcem.

Rozumie to lud nasz doskonale, nazywając Pana włości Ojcem. Ale czy Panowie nasi już to rozumieją? Wy to wiecie lepiéj. . . . Bądźcież dowodem, że tak jest, a przynajmniéj, że tak być powinno. Bądźcie Ojcami sług i włościan waszych. Bądźcie wśród nich okiem ślepych, nogą chromych, zdrowiem chorych, posileniem głodnych, pociechą strapionych, nauką nieumiejętnych, radą wszystkim we wszystkiém; abyście, podług słów Apostoła, *stali się wszystkiém dla wszystkich.*

Tak czyniąc, na téj wyżynie społecznéj, na któréj Bóg was opatrznie postawił, staniecie sie światłem świecącém okolicy całéj, a dąj Boże krajowi całemu. I za wasz dobry przykład, ludzie Boga, a Bóg was pochwali, i tém obficiéj błogosławić będzie.

A nie tylko w domowych, lecz też i w krajowych sprawach żona mężowi ma być ku pomocy; bo nie wyłączył Bóg żadnéj sprawy, gdy rzekł: *Uczyńmy mu pomoc jemu podobną.* Będzie mu więc pomocą i w sprawach krajowych, i modlitwą, i radą, i tym statkiem i czułością serca, co daje sercu mężowskiemu pokój w domu, pokój o dom i pokój za domem, gdy w oddaleniu od domu przyjdzie już krajowi służyć. Serce to żony będzie mężowi we wszystkiém dodawało serca. Za taką jéj pomocą będzie on pracowitszym i w każdéj usłudze oddańszym. Sędzia stanie się sprawiedliwszym, urzędnik cierpliwszym, obywatel poświęceńszym, żołnierz waleczniejszym, i każdy cnotliwszym.

Oto główny zarys wszechstronnéj pomocy, jaką żona winna jest mężowi na każdy dzień i na każdą chwilę; nie tylko w młodości, ale i w starości; nie tylko w zdrowiu, ale i w chorobie; nie tylko w powodzeniu, ale i w niepowodzeniu. Boć między mężem i żoną spółka dożywotnia, i więcéj jak spółka, boć sam Bóg powiedział, iż *będą dwoje w jedném ciele:* Toć więcéj jak spółka. Więc wszystko między mężem a żoną ma być więcéj jak spólne, bo jedne. Jedne między nimi troski i jedne pociechy, jedno upracowanie i jedno odpocznienie. — I będzie tak między wami, jeżeli jedno będzie serce wasze, ku Bogu obrócone, w Bogu zatopione, jedna wiara wasza, jedna nadzieja, jedna miłość, jedno pragnienie chwały Bożéj, waszego uświęcenia i dziatek waszych zbawienia.

Ten cel niech będzie głównym celem wszystkich spraw waszych, a znajdziecie w małżeństwie szczęście prawdziwe, którego świat ani dać, ani odjąć może; na które wszakże w wielkiéj cierpliwości pracować wam trzeba. Boć to nie łatwa sprawa, ta sprawa małżeństwa. Sam Chrystus to powiedział. Lecz tym trudnościom sam też i zabieżał cudem swéj miłości, stanowiąc małżeństwu osobny sakrament, w którym to sakramencie ukryta jest i złożona łaska potrzebna do przedźwigania ciężarów małżeństwa, do zachowania wierności i uczciwości małżeńskiéj, do przeżycia żywota w zgodzie i miłości, do wychowania dziatek w pobożności i do wzajemnego uświęcania się. A to wszystko pod jednym tylko warunkiem, wierności téj łasce Bożéj i spółpracy z nią.

Po tę łaskę przyszliście oboje przyciągnięci pociągiem serc waszych. Przyszliście dziatki dobre rodziców najlepszych, których Bóg małżeńskie nagradzając cnoty, dał im to szczęście, że sami, jeszcze nie starzy, jeszcze w czerstwém zdrowiu, otoczeni szacunkiem i przyjaźnią wszystkich, stawiają tu was oboje przed Ołtarzem Pańskim, po toż dla was błogosławieństwo Boże, którego tak obficie sami zażywają. Rzadki to za dni naszych przykład, ażeby do wesela zabierało się nowe stadło, bez żadnéj osobistéj w rodach swych żałoby.

I to dziwném zrządzeniem Bożém się stało: że przyszliście z ziemi swojéj do obcéj po to błogosławieństwo, z którém na ziemię swoję i do domu swego zaraz wrócić macie: przyszliście do kapłana dotąd wam nieznanego, o którym możecie zaledwie kiedy zasłyszeli. Przyszliście tu, jak gdyby na puszczę, do mnie, jak do pustelnika, który sam się zaprzawszy ziemskiego szczę-

ścia, tém obficiéj go, w granicach prawa Bożego, bliźnim moim, co go pragną, życzę. — I woń cnót domowych, cnót rodowych waszych, woń ta ojczysta, którąście owiani, z modlitwą naszą wzniesie się ku Niebu, i ściągnie na was to błogosławieństwo Boże, którego pragniecie czystém sercem waszém.

O! niechże was, Najmilsi, błogosławi Pan Bóg, jako zwykł błogosławić wierne dziatki swoje, dzieło rąk swoich i cenę krwi swojéj. — Niech was błogosławi tém błogosławieństwem, jakie sam złożył w tym sakramencie wielkim, przez który ma się to stać, że się stać macie początkiem nowego pokolenia Świętych.

I do was, Rodzice szczęśni téj szczęsnéj pary, mam słowo.

Wasze to błogosławieństwo dziatki te wasze ukochane po błogosławieństwo Boże w dom Boży przywiodło. Błogosławcie im jeszcze, błogosławcie zawsze. A Ty, Rodzicu, co wraz z Braćmi zacnymi, dziękczynną i błagalną do Grobu Pańskiego masz odbyć pielgrzymkę, podziękuj tam Bogu za takie dziatki, i proś Go o podobne dla nich. Proś dla nich o szczęście, jakiegoś sam w małżeństwie doznał, i doznajesz. — Proś nie tylko dla nich, lecz dla wszystkich stadeł polskich, obecnych i przyszłych; aby wszystkie w zgodzie i miłości służąc Bogu naszemu, błogosławieństwo jego na kraj nasz ściągnęły. — Amen.

KRONIKA.

RZYM.

(Koresp.) **Rzym** 19. Marca. Dnia wczorajszego odbył się tajny konsystorz w pałacu Watykańskim. Po ważnéj Allokucyi Ojciec święty przeznaczył następne kościoły:

Kościół metropolitalny Walencyi w Hiszpanii dla X. Marjana Barrio i Fernandes przeniesionego ze Stolicy katedralnéj Kartageneńskiéj.

Kościół metropolitalny San Salvatore della Bahia di tutti i Santi w Brezylii dla X. Emanuela Joachima da Silveira przeniesionego ze Stolicy katedralnéj San Lodovico w Maragnano.

Kościół katedralny Auch we Francyi dla X. Franciszka Delamare przeniesionego ze Stolicy katedralnéj w Luçon.

Zjednoczone kościoły Viterbo i Toscanelli w państwie kościelném dla X. Kajetana Bediniego Sekretarza Propagandy, przeniesionego ze Stolicy Arcybiskupiéj Tebańskiéj *in partibus infidelium.*

Kościół katedralny Nevers we Francyi dla X. Teodora Forcado przeniesionego ze Stolicy katedralnéj w Gwadalupie.

Kościół katedralny Annecy w Sabaudii dla X. Klaudjusza Magniu rektora Seminarium tamecznego.

Kościół katedralny Troyes we Francyi dla X. Emanuela Ravinet wikarego jeneralnego w témże mieście.

Kościół katedralny Soissons we Francyi dla X. Jana Józefa Christopke plebana parafii św. Dyonizego de la Chapelle w Paryżu.

Kościół katedralny Périgueux we Francyi dla X. Karola Baudry kapłana z Angers.

Kościół katedralny Beja w Portugalii dla X. Don Antonio da Trindade de Vasconcellos Pereira de Mello, sędziego trybunału duchownego w Lizbonie.

Kościół katedralny Goyaz w Brezylii dla X. Dominika Quirino de Souza kapłana Archidiecezalnego w San Salvatore della Bahia di tutti i Santi.

Kościół biskupi Iborański in partibus infidelium dla X. Adryana Włodarskiego kapłana diecezalnego i kanonika katedralnego Wrocławskiego.

Koadjutorją z prawem następstwa po X. Emeryku Osegowiczu Barłabasiewiczu biskupie Modruskim dla X. Wieńczysława Soicza biskupa Białogrodzkiego.

Zaniesiono przytém do Jego Świątobliwości instancyą o palliusz dla metropolitalnych kościołów Walencyi, della Bahia i Auch.

Dnia 16. Marca Ojciec święty zjechał do pałacu Książąt Massimi na *Via Papale* i zwiedził tam pokój w kaplicę zamieniony, gdzie 278 lat temu, to jest 16. Marca 1583. r. św. Filip Neriusz wskrzesił młodego Pawła syna Fabrycjusza dei Massimi pana z Arsoli. Po długiéj modlitwie przed ołtarzem rzymskiego patrona i cudotwórcy, Papież raczył wstąpić do księstwa Massimi, gdzie zastał królowę hiszpańską i wygnaną królewską neapolitańską rodzinę. Wielki tłum zalegał drogę, którą Ojciec św. przejeżdżał i witał go okrzyki swemi.

Dnia 14. Marca w kościele bazyljańskim *Santa Maria del Pascolo* odbyło się nabożeństwo żałobne za braci naszych poległych w Warszawie. Rodacy bawiący w Rzymie przyodziani w grubą żałobę otaczali katafalek. Wszyscy byli głęboko przejęci uroczystością tego prawdziwie narodowego obchodu i pamiątek jeszcze tak świeżych, a już tak wielkich! Ten kirem przysłoniony pedestał, na którym zdała się stać niewidomie cała olbrzymia przyszłość narodu, miał pod sobą ziemię świętą, ziemię katakumb, ziemię największéj chrześciańskiéj przeszłości, i tak z tą przeszłością przypadał do miary, tak się z nią zrastał moralnie, tak się powinowacił krwią męczeńską, iż było to może jedyne dziś zjawisko na Włoskiéj ziemi, jedyne w teraźniejszości godło narodowych cierpień, którego się katakumby nie zapierały, któremu Roma, — nie Cezarów, lecz męczenników Chrystusowych, — przyznawała prawo obywatelstwa w amfiteatrze swoim! Jakoż do amfiteatru Wespazjana trzeba się chyba zwrócić, aby ujrzeć coś równie szczytnego jak to widowisko, którego oczy Europy nie pojęły może tak, jak jéj uszy polskiéj mowy nie pojmują. Boć dla odchrześcjanionych, spoganionych, pijanych rewolucyjnym szałem narodowości czyliż nie jest niezrozumianą zagadką, tajemniczém na wzór apokaliptycznych widzeń zjawiskiem ten lud polski, upojony miłością dla katolickiéj ojczyzny, ogarniony nagle świętym fanatyzmem męczeństwa; ten lud polski stojący bezbronnie jak zastęp pierwotnych chrześcian pod kościelnemi chorągwiami i śpiewający: Święty Boże, Święty mocny, Święty a nieśmiertelny! między moskiewskiemi strzały i dalekiém bluźnierczém Włochów: *Crucifigatur!* ten lud polski idący z temi chorągwiami w ręku i z tą pieśnią w ustach na ostrze kozackich szabel, na razy kozackich knutów, pod kopyta kozackich koni, lud stratowany, zbity, zrąbany, niewzruszony, niezłomny jak jego prawo, niecofnięty w ofierze jak wały Oceanu, jak śmierć sama, i świadczący ofiarami i śmiercią nieśmiertelności Polski, tak jak męczennicy w Kolosseum przedwiecznéj prawdzie świadczyli? Naród, który powstaje bezbronnie i spokojnie przeciw dzikiemu najezdzcy przez samodzielny wybuch pospolitego sumienia pragnącego i łaknącego sprawiedliwości, przeświadczonego o własném życiu aż do męczeństwa; naród, co na wzór olbrzyma, do którego pismo św. przyrównywa wschodzące słońce, zrywa się i rozpoczyna zawód swój od ołtarza: naród taki dojdzie do zbawienia ojczyzny: ramiona krzyża rozsiekanego przez Moskali już otworzyły przed nim przyszłość jak arka Czerwone morze przed Izraelem wychodzącym z domu niewoli, a dłonie Aarona, do którego Jan Sobieski wołał: *Tu, beatissime Pater, Aaron noster, manus levabis, et Israel meus polonus vincet!* już wzniosły się nad nim, i zwycięztwo już zstępuje z góry: wiemy, iż Ojciec św. ofiarował Baranka, który gładzi grzechy świata, za dusze braci naszych poległych w Warszawie. I czyliż te wzniesione dłonie, w których krew Syna Bożego woła za krwią naszą o litość i zmiłowanie, nie rozbroją „polskiego Izraela“ złorzeczącego Ojcu swemu i nie odwrócą od „Aarona naszego“ bezbożnych i ojcobójczych pocisków dziennikarstwa?....

Ukazała się w tych dniach w Rzymie piękna w języku włoskim odpowiedź panu de la Guéronnière przez Mgra Franciszka Nardi audytora Roty i prałata nadwornego Jego Świątobliwości. Papież sam zajmował się korrektą téj broszury. Zacny prałat zwycięzko odbija kruchą broń urzędowego napastnika. Oto jest ustęp dowodzący, iż kwestya rzymska nie jest czysto polityczną i że dla nas także Polaków *res nostra agitur:* „powiadasz:“ „Dzięki Bogu o papieztwo duchowne wcale tu nie chodzi.“ Ach! Panie wice-hrabio, czyliż sądzisz, że tą parą słówek uspokoisz świat katolicki? Wiesz sam jak dalece jest on wzruszony tą wściekłą wojną, jaką w jego oczach wydają dziś doczesnéj władzy papieztwa wszyscy nieprzyjaciele kościoła; a ponieważ ci we wszelkim innym sporze niezgodni w tym są jednomyślni, więc słusznie podejrzywać można, iż nimi powoduje ta nienawiść, oprócz któréj nie mają nic wspólnego między sobą. Podejrzenie to zamienia się w pewność, gdy zważym, jak w słowach swoich i czynach przechodzą wciąż od świeckiego porządku do duchownego łżąc, obdzierając i uciskając kościół, toż zastawiając najrozmaitsze sidła na wiarę katolików.

„Nie chodzi tu wcale o papieztwo duchowne!“ Ale cóż znaczą, pytam, te biblie protestanckie, te rozprawy, te kazania, te szkoły protestanckie, które na ziemi całkiém katolickiéj idą trop w trop za rewolucyą! Co ma do czynienia z wolnością i jednością Italii to więzienie, bez wrzekomego nawet cienia legalności, kardynałów, biskupów, księży, zakonników, to rabowanie i kasowanie klasztorów i nabożnych zakładów, to świętokradzkie przedrzeźnianie po teatrach tajemnic wiary i sług Bożych, to urąganie się przez prasę posełniom wszystkiemu, cokolwiek katolik posiada najdroższego? Jeśli chodzi tutaj jedynie o doczesne papieztwo, pocóż te dzikie krzyki na duchowieństwo katolickie wierne swym obowiązkom we Włoszech i we Francyi? I zkądże to, że wszystkie bezbożne dzienniki napastują doczesną władzę, a wszystkie dzienniki religijne,

nawet protestanckie, bronią takowéj? Biskupi, ci czujni strażnicy, biegli w rozpoznawaniu i rozróżnianiu niebezpieczeństw, porównali znienawidzonych i nienawidzących, porównali obadwa obozy, obejrzeli broń i rady, i ze wszech stron ziemi wyrzekli z cudowną jednomyślnością: „iż wojna ta wydana maluczkiemu państewku przez tych samych, którzy mało lub wcale nic nie dbają o Italią, ma inny zupełnie cel, domaga się innych nieskończenie ważniejszych rzeczy; iż zamachy na doczesną władzę Ojca świętego są jedynie pozorem i wymówką do obalenia duchownéj jego zwierzchności; iż szturmują do przedmurza, by zdobyć samę twierdzę, by ją opanować i, jeśli podobna, zburzyć; iż nie wojna to przeciwko monarsze, ale niezmierne i straszne sprzysiężenie przeciw kościołowi.

„Tak twierdzą biskupi. Ty zaś, panie, twierdzisz wcale co innego, i powiadasz, że jedno z drugiém związku nie ma. Położywszy rękę na sercu wyznaj komu mniemasz, iż katolicy dać wiarę powinni!“

Autor ma zupełną słuszność: jestto wojna wydana doczesnéj władzy Ojca świętego przez wszystko, co tylko jest przeciwne Bogu-Człowiekowi, jednym celem przemożenia Opoki, na któréj zbudowany kościół: wszystkie inne pozory i blichtry, ubarwiające sprawę włoską, w oczach świata odgrywają w rzeczywistości całkiem podrzędną rolę przy tém skrytém a żywotném dla biam piekielnych zadaniu. Ktokolwiek wie, że ruch włoski jest sprawą niemal wyłączną tajnych towarzystw, że towarzystwa te mają swe ustawy i obrzędy, i że przystający do nich wyrzekają się Chrystusa ślubując nieograniczone posłuszeństwo bezimiennemu naczelnikowi, ten nie potrzebuje dowodów o istotnych celach téj piekielnéj krucyaty, chociaż pisma i czyny mające za główną cechę nienawiść przeciw kościołowi, okwicie dostarczają takowych. Duch Juliana odstępcy, który chciał przywrócić pogaństwo na gruzach chrześcijańskiéj wiary, ogarnął dziś całą włoską literaturę: domaga się ona gwałtem odbudowania staréj Romy, tak jak żydzi chcieli odbudować kościół Salomonów wbrew prorokom i ogniom wybuchającym z podwalin. Pan Frańciszek di Giovine napisał poemat p. n. *Roma antica e futura* (Rzym starożytny i przyszły), i przypisał go Józefowi Garibaldemu. Sławny *condottiere* odpisał mu z Caprery pod datą 26. Lutego: „Dziękuję ci za *Rzym* twój. Gród ten — jak słońce — opromienia starożytną cywilizacyą, źródło nowéj. Z grodu tego wynikną nowe promienie po zniszczeniu złego ducha ciemności, obłudy i zdrady.“ *Złym* zaś *duchem* u Garibaldego nazywa się, jak wiadomo, Ojciec święty.

Inny znany poeta Włoski Aleksander Orsi umarł w tych dniach w Ankonie. Był to zawołany stronnik Piemontu i członek tajnych stowarzyszeń. Przed zgonem kazał on zawołać Księdza zawieszonego *a sacris* i z rąk jego przyjął Sakramenta; poczém przed spuszczeniem ducha skupił jeszcze raz wszystkie siły, dźwignął się na śmiertelném łożu i wydał swój śpiew łabędzi, którym był sonet na mało zaszczytną dla oręża Włoskiego kapitulacyą Gaety. W nim umierający poeta złorzeczy „téj przeklętéj skale“ za to, iż przed jedenastą laty stała się przytułkiem „papiezkiéj pychy,“ i nazywa Ojca świętego „hydrą w potrójnéj koronie.“ Sztuka dramatyczna naśladuje poezją: dają teraz po pierwszych miastach Włoskich dramat p. n. *Suor Teresa*, gdzie występują sami Księża i zakonnice, tudzież *I Misteri dell' Inquisizione*, gdzie kardynał odegrywa rolę zwodziciela, wszetecznika, mordercy i kata. W téjże Ankonie oprowadzono na ośle po całém mieście szubrawca przebranego za Papieża i noszącego tiarę na głowie: stronnictwo piemonckie dziwy stroiło nad tym nędznikiem i pastwiło się świętokradzko nad postacią za grube zapewnie pieniądze przybraną a nader niewygodną i niebezpieczną dla aktora. Jednocześnie prawie strącono z ratusza miejskiego krzyż, co tam od wieków sterczał. Na targu Ankońskim sprzedają się publicznie sprzęty i naczynia kościelne przez rząd skonfiskowane. Rozstrzeliwania dotąd nie ustają: liczba miast i wsi zrównanych z ziemią w samém państwie kościelném dochodzi do 28; na głowę czterech kapłanów cenę naznaczono. Jednemu z reakcjonistów jenerał Mezzacapo, następca Pinellego, dał tylko pięć minut do przygotowania się na śmierć. Znalazł się szczęściem Ksiądz nie zawieszony *a sacris*. Skazany odbywszy pospieszną spowiedź, zawołał radośnie: Umieram za sprawę Papieża, Bóg mię do raju przyjmie! —

P.-S. Allokucya czyli Encyklika Ojca św. jest prześliczna. Za parę dni się dopiero ukaże. Papież mówił z widoczném Ducha św. natchnieniem. Dowiódł, iż nie kościół jest nieprzyjacielem wolności, lecz że rewolucyjny liberalizm postawił się jako znak przeciwieństwa względem kościoła, który z nim w takich warunkach sojuszu przyjąć nie może. Skończył mówiąc, iż nie ma żadnéj już nadziei w ludziach, że go rządy opuściły, i że sam zostaje tylko z Bogiem, którego jest Namiestnikiem na ziemi. — Wśród zburzonych Włoch, wśród Europy zapierającéj się klucznika niebieskiego, a niewyzwolonéj jeszcze od tylu despotyzmów i pochylonéj pod jarzmem tylu niesprawiedliwości, Pius IX. opuszczony od wszystkich, sam jeden z Bogiem stoi.... Bóg i Papież razem! Czyż może być co uroczystszego nad to widowisko, i groźniejszego dla wrogów kościoła nad to osamotnienie graniczące z Bogiem?.... Kiedy Piotr na wzór niebieskiego Mistrza swego woła: *In manus tuas commendo spiritum meum!* znak to, iż godzina ciemności nadchodzi, iż trzęsienie świata obali dawny porządek rzeczy, a zmarli z grobów wstawać będą, by dzielić zmartwychwstanie Piotrowe i tryumf jego, który sami jeszcze ujrzym w przeobrażonéj Europie.... —

ARCHIDIECEZYA GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

(Koresp. urzęd.) **Gniezno** 23. Marca 1861. Legaty. 1. Barbara Owczarzak zapisała testamentem z dnia 17. Października 1860. kościołowi katolickiemu w Szemborowie 100 Tal. wieczyście na Msze św. za duszę zmarłego jéj męża Szymona Jałoszyńskiego i jéj własną. Drugie 100 Tal. jako stały fundusz na reperacye i utrzymanie figury przed jéj mieszkaniem wystawionéj.

2. X. Szymański kommendarz w Makowarzku zapisał kościołowi katolickiemu w Ryszewku na odprawianie Mszy św. pro pluribus defunctis na dniu 12. Marca 1861. wieczysty kapitał 200 Tal. zahypotekowany na gospodarstwie No. 9. w Zalesiu. —

3. W. Skaławski dziedzic z Jagniewic darował kościołowi katolickiemu w Łagiewnikach 500 Tal. w listach zastawnych jako wieczysty legat na odprawianie Mszy św. za familią Skaławskich i na wymijanki Tadeusza, Maryanny, Wawrzyna, Konrada i Franciszka. —

Translokacye. 1. X. Ryński Wikaryusz z Wągrówca uzyskał na dniu 18. Marca r. b. prezentę, a na dniu 23. t. m. kommendę na plebanią w Chojnie, w jego zaś miejsce przeznaczono X. Józefa Sobeskiego Wikaryusza z Szczepanowa.

(Koresp. urzęd.) **Poznań** 23. Marca. Władza duchowna zatwierdziła i wydała ordynacye na następne legaty: 1. dnia 7. Marca r. b. Wojciecha i Jadwigi małżonków Zarembowiczów Tal. 100 dla kościoła w Sarnowie,

2, 8. Marca r. b. ś. p. X. Józefa Sobańskiego byłego plebana w Zakrzewie Tal. 100 dla kościoła w Zakrzewie na aniwersarz,

3, dnia 9. Marca r. b. Mikołaja i Maryanny małżonków Jędrzejczaków z Grońska Tal. 50 dla kościoła w Lwówku,

4, dnia 11. Marca r. b. Barbary Wawrzynowicz z Skoraszewic Tal. 50 dla kościoła w Skoraszewicach.

W skutek uzyskanéj prezenty, obejmuje JX. Frańciszek Jwaszkiewicz, dotychczas Wikaryusz przy kościele Św. Jana na Kommenderyi z dniem 1. Kwietnia r. b. posadę kapelana dworskiego przy kaplicy w Wróblewie w parafii Biezdrowskiéj, a JX. Pampuch Nauczyciel religii przy Gymnazium w Lesznie przenosi się na tymczasowego Wikaryusza przy kościele Św. Jana od 1. Kwietnia r. b.

(Koresp. urzęd.) **Poznań** 27. Marca. Władza duchowna wydała pod dniem 15. Marca r. b. ordynacyą na legat Heleny Nowak z Granówka Tal. 50 dla kościoła w Granowie na Msze.

Zatwierdziła i wydała pod dniem 19. Marca r. b. ordynacyą na legat Reginy Sledź z Łubnicy Tal. 50 dla kościoła w Wielichowie również na Msze.

W skutek dobrowolnego zrzeczenia się przez J. X. Radke z Rakoniewic uzyskanéj przez konkurs kommendy nad kościołem i plebanią w Kalawie, udzieloną takowa została J. X. Ronke dotychczasowemu 2. kapelanowi przy kościele Pofrańciszkańskim w Poznaniu, dokąd się tenże ma przenieść w pierwszych dniach Kwietnia r. b. Posadę po X. Ronke przy kościele Pofrańciszkańskim, powierzono JX. Romanowi Szulcowi 2. Mansyonarzowi z Szamotuł.

Dotychczasowy Wikaryusz w Wolsztynie JX. Karól Weiss przeznaczonym został na 2. Mansyonarza i kapelana wojskowego przy kościele w Szamotułach. W miéjsce zaś X. Weissa przeznaczonym został do Wolsztyna JX. Merkel Wikaryusz z Rokitna, zaś JX. Marski z Wałcza na Wikaryusza do Rokitna.

Z powodu emerytowania JX. Frańciszka Lewandowskiego plebana z Obry i przeniesienia się jego na posadę Dziekana kollegiaty przy kościele św. Maryi Magdaleny w Poznaniu w początkach miesiąca Kwietnia r. b. Władza duchowna rozporządzeniem swém z dnia 22. Marca r. b. ogłosiła w czterech dekanatach t. j: w Grodziskiém, Bukowskiém, Lwóweckiém i Kościańskiém konkurs na plebanią w Obrze i wyznaczyła dzień 1. Maja r. b. o 3. z południa do examinu.

MISSYJE POLSKIE.

Missya w Kanadzie OO. Zmartwychwstania Pańskiego. Roku pańskiego 1852. stawił się przedemną młody Westfalczyk Eugieniusz Funcken z prośbą o przyjęcie go do naszego Zgromadzenia. Pierwszy to był cudzoziemiec stukający do drzwi naszego domu, to też wahałem się nieco. Wszakże widząc, że zdolny i obiecujący, pomyślilem sobie, zda się na professora Teologii albo Filo-

zofii. Jego zaś uprzedziłem, iż ponieważ chleba polskiego pożywać będzie przez czas Nowiciatu i nauk, musi mi obiecać, że się po polsku nauczy, i że gotów będzie w Polsce pracować. Niemcowi w to graj, by się mógł jak najwięcéj nauczyć, podjąłby się i wieki alfabet Chiński spamiętać; to też z téj strony nie było trudności. Owszem, tak się sumiennie wziął do pracy, że wciągu dwóch lat przetłomaczył *Miesiąc Maryi* X. Jełowieckiego i moje *Rozmyślania o Męce Pańskiéj* na swój język ojczysty, i dziś może jeszcze na swojéj missii, w razie potrzeby Polaków i Czechów spowiedzi słuchać. Przykładnie odbył próbę duchowną, pokazując statek i dojrzałość na wiek jego nie zwykłą. Do nauk wziął się z takim zapałem, że pobożność musiała na tém ucierpieć. Ostrzegałem go, że Bóg się wda, aby przywrócić równo-wagę między umysłem a sercem. Jakoż ciężka choroba, i długa konwalescencia zmusiły go do przerwania nauk, natomiast, w miarę jak do sił przychodził, oddał się całkiém modlitwie i czytaniu duchownemu. Opatrznie dałem mu między innemi do rąk żywot Wielebnéj Matki Maryi od Wcielenia Urszulinki, która Zgromadzenie swoje w Kanadzie zaszczepiła. Nieprzewidywaliśmy w tenczas ani on, ani ja, że on podobnie miał młode Zgromadzenie nasze na tęż przesadzić ziemię.

Roku 1857. w zimie, gdy X. Eugeniusz trzeci rok Teologii odbywał i był dozórcą pierwszoletniéj młodzieży, przybył do Rzymu X. Charbonnel, francuz, Sulpicianin, Biskup z Toronto w Kanadzie. Przybył starać się o podzielenie swojéj diecezyi na trzy, co też w końcu otrzymał: wszakże dla wszystkich trzech z równą gorliwością, owszem z większą dla nowych zbierał robotników Apostolskich. Nie pomnę już, z jakiéj sposobności miałem go zaszczyt poznać, zdaje się, że sam się do nas zgłosił; dość, że zażądał od nas Missyonarzy. Wymówiłem się z razu małą liczbą naszych Kapłanów, dopełniających z wysileniem obowiązków już zaciągniętych, mianowicie względem rodaków własnych, tyle potrzebujących pomocy. Napróżno go odsyłałem do starszych i liczniejszych Zgromadzeń. Co mię do was pociąga, to zeście biedni i nieliczni; więc i gorliwości większéj po was się spodziewam i łatwiéj przyjdzie Biskupowi żyć z wami w doskonałéj zgodzie. Nareszcie gdy ze łzami w oczach, zaczął przedstawiać, że w nowéj diecezyi *Hamilton* jest parafia licząca przeszło dwa tysiące dusz Słowian i Niemców, które już od dwóch lat niemają pasterza; obiecałem się pomodlić, namyślić i poradzić, azali niezdołamy się zdobyć choć na dwóch Missyonarzy na początek. Przypominałem sobie, co mi przed laty powiedziała była jedna świątobliwa dusza, kiedym jéj przedstawiał trudności znalezienia kandydatów do Zgromadzenia w naszém położeniu: „bądź spokojny, Ojcze, zajdziecie tak daleko, jak się Wam nieśni nawet.“ Jam wtenczas marzył o Missyjach dla naszych Sybirczyków, i dziś jeszcze téj nadziei nieskładam.*) Tymczasem i Kanada zbliżała nas do Ochocka. Radziłem się Przełożonego jednego znanych także Zgromadzeń missyonarskich, który mi radził przyjąć; „bo kiedy Opatrzność sama“, mówił, „nastręcza nowemu Zgromadzeniu Missyje zagraniczne, pokazuje tém samém, że chce aby ono istniało; dowód to nieomylny, wciągu całych dziejów kościelnych sprawdzony.“ Więc gdy i ze strony braci żadnych niebyło trudności, oświadczyłem Biskupowi, że mogę mu dać 26.letniego kapłana, i katechistę ucznia filozofii. Był nim Edward Głowalski, Syn Ojca Warszawiaka, ale we Wrocławiu z Matki Niemki urodzony i tamże wychowany, nie mógł już nabyć czystéj polskiéj wymowy; stateczny zresztą i zdolny do Kaznodziejstwa. „Jeżeliś pewny ducha obu, a mianowicie młodego kapłana, z wdzięcznością przyjmuję“, odpowiedział Biskup. Tak jestem pewny, odparłem, iż ich ofiaruję, choć jeszcze słowa im o tém niepowiedziałem. Jakoż na rekracii wieczornéj, wywołałem ich na środek i oświadczyłem, że za kilka miesięcy odpłyną do Kanady, aby się gotowali do święceń, do kapłaństwa X. Eugeniusz, a do mniejszych brat Edward. Uklękli obaj na miejscu gdzie stali i rzekli: „pobłogosław Ojcze, abyśmy godnie odpowiedzieli naszemu powołaniu.“

W połowie Lipca wyruszyli wraz z Biskupem z Rzymu. X Funcken pisał z Paryża: „Dotychczas czułem wszędzie w sposób nadzwyczajny kierowniczą dłoń Opatrzności; wszędzie spotkałem ludzi, tam gdzie od nich pomocy potrzebowałem; jeżeli tak daléj pójdzie, to cała podróż nasza będzie tylko igraszką dziecinną. O! jak często myśliłem, że to modlitwa kochanych braci ... tak nam wszystko ułatwia. O! módlcie się, módlcie wciąż za nas biednych, nędznych, niezdolnych ze siebie dopełnić wiernie obowiązków stanu naszego. Drogi kochany Ojcze, rzucam się wraz z poczciwym Głowalskim do stóp twoich, i wszystkich braci najmilszych, prosząc o miłość i modlitwę. Załuję bardzo, żem tu nie zastał O. Alexandra snadz dobry Bóg nie chciał, całuję mu pokornie dłoń.“ W nieobecności X. Jełowickiego służący, nieprzyjął listu do nieznajoméj osoby, w którym rodzina przysłała mu pieniądze, na wycieczkę do Hollandii, dodaje przeto: „niewiem zatém, czy do nich pojadę. Jak Bóg chce! więcéj potrzebuje pokoju po podróży, już téj ludzkiéj chwilowéj pociechy.“ Pojechał wszakże do Roermonde, gdzie obecnie rodzeństwo mieszka, bo mu bracia drugi zasiłek nadesłali, a on pierwszy list do Rzymu z Paryża odesłany a przezemnie do Kanady za nim wyprawiony, rząd Hollenderski po korespondencii z rządem Angielskim z poczty wydostał i bratu X. Eugeniusza doręczył. Mało bodaj takich rządów na świecie, któreby tak sumiennie sprawami osobistemi poddanych swoich się zajmowały. O rodzinie swojéj pisze: „znalazłem wszystkich w najlepszym usposobieniu. Nikt znich nieśmiał powstawać na moje powołanie; ale rozłączenie było boleśniejsze od pierwszego, raz jeszcze przyroda obudziła się z całą mocą i musiałem się rozpłakać..... Biskup miejscowy przyjął mię z wielką uprzejmością i częstował. Odpływamy 27.; nasz Biskup odprowadza nas do Hawru, a potém wraca do Paryża. Przez czas niejaki kazał po Francyi na korzyść stowarzyszenia do *rozszerzenia* wiary.“

Jedynastego Sierpnia doniósł, jak następuje o szczęśliwém przebyciu Oceanu. „Miłosierna ręka Opatrzności doprowadziła nas szczęśliwie do naszéj nowéj Ojczyzny. Na morzu przeżyliśmy rozmaitego rodzaju przejścia, i nawet noc jednę niebezpieczną, alem ja ją przespał. Przepełnił nas Bóg obu takim pokojem i obojętnością na wszystko co zajść mogło, żeśmy się sami nad sobą dziwili. Pozdrawiam wszystkich drogich Ojców i Braci, których modlitwa była podczas całéj podróży, naszą kotwicą nadziei, jak i na przyszłość będzie. Oby mi miły Jezus odpuścił moje grzechy i niewierności, w wielkiém swojém miłosierdziu, a wspierał w moich przedsięwzięciach. Jutro mamy stanąć już o 9. zrana w Hamilton, z miejsca obszerniéj napiszę.“

Jakoż 25. Sierpnia odpocząwszy nieco, i rozpatrzywszy się w nowém swojém położeniu, napisał jak następuje: „28. Lipca siedliśmy na statek w Havre, po odprawieniu Mszy S. w tamtejszéj Katedrze. Pamiętam pocieszające słowa Epistoły dnia onego: „Deus . . deduxit illos in via mirabili: et fuit illos in velamento diei, et in luce steslarum per nostem: transtulit illos per mare . . . et transvexit illos per aquam nimiam“ (Sap. c. 10.) Piątego dnia powstała burza, i trwała przez noc całą, miotając jak piłką olbrzymim okrętem. Trzeba się było oburącz trzymać, a na kolanach pełzać po pokładzie. Wszystko było w zamieszaniu na statku, ale my, w skutek onego wielkiego pokoju wewnętrznego, o którym wspominałem, cieszyliśmy się wspaniałością widowiska, i mimowolnie przyszedł mi na usta wiersz Psalmisty:

„Mirabiles elationes maris, mirabilis in altis Dominus.“

Odtąd już morze było wciąż zburzone, o dzień drogi przed Neufundland, gruba mgła zaległa i trwała przez dni dwa, ale zkądinąd nie mieliśmy żadnéj nieprzyjemności. Słowem całą podróż możemy uważać za wycieczkę wakacyjną, nie cierpiałem na chwilę. Głowalski dnia pierwszego tylko niedomagał, a potém był zdrów jak ryba. Niemniéj przeto spodziewa się umrzeć w Ameryce, by już drugi raz takiéj podróży nieodbywać; ja przeciwnie często myślę o mojéj ukochanéj celce w Rzymie. Ale obaj codzień mówiemy: *fiat voluntas tua.* Na 100 mil przed Nowym Jorkiem, wyjechał naprzeciw nam Sternik, który nas do portu miał kierować, i w takiéjże saméj odległości ujrzeliśmy po raz pierwszy zachwycający biały pas, *ziemię*, a tą pierwszą *ziemią* dostrzeżoną była właśnie Kanada. Z Nowego Jorku do Hamilton przejechaliśmy wzdłuż po przed Hudsońską zatoką, późniéj przez Niagarę; z daleka widzieliśmy potężny jéj spad. W Hamilton udaliśmy się wprost do Biskupa, który nas zupełnie po przyjacielsku przyjął, i wielce się cieszył, że ma szczep nowego Zgromadzenia w swojéj Diecezii. Biskup ma przy sobie pewną liczbę konwiktorów, którzy się na kapłanów kształcą; między niemi jednego Polaka, który świeżo przed kozą Rossyjską drapnął; młodzieniec ten bardzo mi się podobał. (Dalszy ciąg nastąpi.)

*) Okrom Polaków rozsypanych po lasach, kopalniach i miastach Sybirskich, jest nad rzeką Selengą ku Irkuckowi, *Selengińsk* kolonia polska trzech tysięcy dusz, jeszcze za czasów *zaprowadzenia* Katarzyny tam założona. W czasie wojny Wschodniéj, w batalionach przybyłych od Uralu, były wnuki *zaprowadzeńców* naszych, którzy na Ukrainie, Podolu, prosili o Szkaplerze, koronki, książeczki katolickie. Zacny Jenerał Chłapowski, obchodząc pobojowisko, po jednéj ze swoich potyczek, ujrzał konającego Grenadyera z Gubernii Permskiéj, który wydobywszy dziedziczny Szkaplerz, oświadczył, że jest Katolikiem Rzymskim. —

PIŚMIENNICTWO.

Universalgeschichte der christlichen Kirche. Lehrbuch für akademische Vorlesungen von Dr. Johannes Alzog. Geistl. Rath und ordentl. Professor der Theologie an der Universität Freiburg im B. Siebente, neu durchgearbeitete Auflage. Mit zwei chronologischen Tabellen und zwei kirchlich-geographischen Karten. Mainz, Druck und Verlag von Florian Kupferberg. **1860.**

Przed dwudziestu laty Ks. Alzog, wówczas prof. historyi kościelnéj i eksegezy w seminaryum duchowném w Poznaniu, czując brak podręcznéj książki do historyi kościelnéj dla uczniów swoich,

i chcąc im oszczędzić pisanie w szkole za professorem, ułożył takie dziełko na wzór historyi Dannemayera, „z któregoby się uczniowie mogli przygotować na wykład i używać go za przewodnika. Układ jego jednak miał czynić zbytecznym wykład professora.“ Taki cel założył sobie Ks. Alzog przy wypracowaniu podręcznéj książki do historyi kościelnéj. — Książka w przeciągu 20tu lat doczekała się siodmego wydania w końcu roku ubiegłego. Młodzież duchowna w Poznaniu chciwie rozkupowała książkę nauczyciela swego, tak, że do roku 1844. trzy wydania sporządzić musiał autor. Chociaż wielki pokup jakiéj książki nie jest jeszcze świadectwem o jéj wartości, zwłaszcza za dni naszych, gdzie najczęściéj najgorsze książki najwięcéj mają pokupu — to przecież musimy tu powiedzieć na korzyść naszego społeczeństwa, że z drugiéj strony chciwie chwyta za dzieła dobre.

Przy wypracowaniu téj książki autor nasz wziął sobie za przewodnika Syktata cnotliwego i genialnego ś. p. Ks. Möhlera, przytém używał także Döllingera, Ruttenstocka i Katerkempa, i protestanckich historyków i pism czasowych treści teologicznéj. Wpływ tych wszystkich źródeł, przez autora użytych, wszędzie widać, ale szczególniéj w pierwszych wydaniach. Z każdém wydaniem powiększała się objętość téj książki, tak, że dzisiajsze wydanie liczy 1154 stron in 8vo. I nie dziw, bo nauka historyi z każdym dniem olbrzymie stawia kroki. Ku chlubie autora trzeba wyznać, że wiele błędów naprawił i z prostéj prawie kompilacyi zrobiła się dziś pożyteczna pod wielu względami książka podręczna do historyi kościoła św. Jeśli zważymy, czém to być winna książka podręczna dla młodzieży, mająca być dla niéj przewodnikiem w czasach zapadłych, a tym bardziéj przewodnikiem po królestwie Bożém na ziemi (bo ten jest kościół św. — Civitas Dei), czujemy jak trudném i ciężkiém jest sporządzenie takiéj książki — i daleko trudniejszém aniżeli napisanie jakiego uczonego dzieła dla gruntownie obeznanych z historyą. Literatura kościelna wiele liczy dzieł podręcznych do historyi kościoła, ale te po większéj części albo nieskończone, albo też przepełnione są nazwiskami ludzi i miejsc i liczbami lat; wszystko przytaczają a prawdziwie nic nie powiadają, są nader ubogiemi, dla tego, że chciały być zanadto bogatemi. Wiele rozprawiają o tych właśnie faktach, których czytelnik wcale nie zna — i których się dopiero chce nauczyć. Do tego grzeszą takie książki stylem niejasnym i niemiłym. Książka podręczna dla młodzieży uczącéj się, powinna być wolną od tych wad i błędów — i takie dziełko wielkiém jest dobrodziejstwem dla społeczeństwa. Cóż więc jest pierwszym obowiązkiem takiego historyka? Oto żeby się starał zaszczepić w umysły jeszcze młode i niezepsute wyobrażenia proste i sprawiedliwe o sprawach i zdarzeniach i osobach historycznych, szczególniéj o tych, które są w historyi kamieniami obrażenia, a w historyi kościoła Bożego tém kamieniem obrażenia była zawsze i jest dotąd św. Stolica Apostolska i zasiadający na niéj Zastępca Chrystusa Pana. „Kto chce nauczyć się historyi kościoła z korzyścią, powiada wielki Ks. Möhler, (Einleitung in die Kirchengeschichte, Gesammelte Schriften II. 261.) powinien się do niéj zabrać z umysłem i duchem chrześciańskim i kościelnym. — Właśnie brak tego przedmiotu wydał często tak nieudolne i zupełnie chybione przedstawienia historyi kościoła, tak, że często napotykamy tylko dziką namiętność, szaleństwo i złośliwość w biegu wieków chrześciańskich. A to dla tego, że historycy zmysłu chrześciańskiego i kościelnego nie mieli.“ Albo też brali się do rzeczy, których wcale nie znali, i nie nauczywszy się wprzód sami, drugich uczyć chcieli. — Ztąd te wielkie szkody: zamieszenie wyobrażeń, — fałszywy i przewrotny sąd. Z tego względu takie książki historyczne szkodliwszemi są od złych romansów i powieści; bo przybierają sukienkę niby prawdy, a nie fantazyi i fikcyi, jak te, wprost krzywią rozum, który raz zepsuty najtrudniéj a często i nie podobno wyleczyć.

Zarzuty te, dzięki Bogu, nie tyczą się obecnego wydania historyi Ks. Alzoga. Trzymając się w głównych zarysach mistrza swego ś. p. Ks. Möhlera, autor nasz starał się przez całe dzieło swoje ciągle o tém pamiętać, jak sam oświadczył w pierwszym wydaniu, że historya jest światłem prawdy i nauczycielką życia (lux veritatis et magistra vitae). — Pierwsze wydanie wywołało wiele słusznych zarzutów niedokładności i pospiechu — autor usłuchał rad sobie przez krytyków udzielonych, i już w 2em wydaniu przyznał się z godnością „że wśród nader trudnych okoliczności i położeniu w tak niedokładnéj postaci i po części z pospiechem wielkim wydał je na świat.“ Nie tracąc przecie otuchy, zabrał się do zupełnego prawie przerobienia swojéj książki. — Szczególniéj starał się o ściślejsze i sumienniejsze przytaczanie zdań mężów poważnych i źródeł, i powiększał je przez rozszerzenie historyi średniowiecznéj, a szczególniéj literatury kościelnéj tamtoczesnéj. Na wielu miejscach zajrzał do samych źródeł Ojców św. i ustaw kościelnych. Dla tego 2gie wydanie powiększyło się znacznie. Dodał także chronologiczne tablice i spis rzeczy dokładniejszy. W 3em wydaniu znowu znacznie zmienił i karty dwie dokładniejsze dorobił. W 4tem wydaniu nie jedno skrócił i wyrzucił. — w 5tem wydaniu w r. 1850. dodał nowy §. o panowaniu Ojca św. Piusa IX. i styl o wiele naprawił. W takim kształcie była ta książka aż do r. 1854. — kiedy został prof. przy uniwersytecie w Fryburgu w Brizgowii. Wtenczas wolniejszy od innych obowiązków, mógł się zająć szczerzéj przepracowaniem swego dziełka.

W 6tem wydaniu oświadcza autor, że się o to starał, żeby do swéj książki dodał wypadki posuniętych badań historycznych, wypełnił wiele miejsc niedokładnie dawniéj opracowanych, usunął niepotrzebną rozwlekłość i niehistoryczną retorykę w przedstawieniu, i starał się więcéj o związek organiczny. Przezto 50 §§. zmienił zupełnie, a niektóre z nich nowo napisał: jak §. 345. 373. i 412. i tabellę koncyliów dorobił. To wytrwałe zajęcie się opracowaniem sprawiło, że po 6ciu latach niespełna musiał sporządzić to nowe 7me wydanie w końcu zeszłego roku.

W przedmowie do tego wydania zarecza autor, że je na nowo przerobił, i wiele ustępów nowych podał. Dzieje pierwszych wieków o wiele rozszerzył. Widać to z porównania z przedostatniém wydaniem. Czasy pierwsze chrześciaństwa pomnożył o 32 stronnice. Równie staranniéj podał literaturę chrześciańską średnich wieków i rozwój historyczny tych czasów nieco jaśniéj rozprowadził, nareszcie i o wiele język ogładził, przez co całe dzieło nabrało większéj jasności. W §§. 24—27 i 53 nowe pododawał ustępy, §§. 61 i 68 zupełnie przerobił, §. 413 o missyach o wiele powiększył, a ostatni §. 421 nowo napisał — ale nieco za krótko. Są to dzieje dni naszych. Taka jest w krótkości historya dzieła Ks. Alzoga. Z tego wszystkiego pokazuje się, że autor nie szczędził pracy i nie omieszkał korzystać z prac późniejszych. — Przypatrzmy się teraz bliżéj onemu ostatniemu wydaniu, które mamy pod ręką.

Historya kościoła! co za ogrom czynów i życia! — „Kościół katolicki, powiada wielki historyk naszych czasów, ś. p. Ks. Rohrbacher, (Tamże I. pag. 2. 3. etc.) jest to społeczeństwo Boga z aniołami i ludźmi wiernymi. Od wieczności istniał w Bogu, albo raczéj był nim sam Bóg i społeczeństwo niewypowiedziane trzech osób w téj saméj istocie. Teraz przechodzi przez wieki, zdąża po ziemi, ażeby nas połączyć z tą świętą jednością powszechną i wiekuistą, i powrócić tam z nami do wieczności, zkąd wyszedł.“ Oto dzieje kościoła są opowiedzeniem tych podróż kościoła w czasie. Ś. Augustyn rozpoczynając dzieło swoje — de Civitate Dei — wykrzyknął: Magnum opus et arduum! sed Deus adjutor est. To pojęcie o historyi ma i nasz autor, idąc za nauką Möhlera. Najprzód w umiejętnym wstępie podaje definicyą kościoła, zadanie historyi kościoła, źródła i opracowania dziejów kościoła, początwszy od pierwszych historyków chrześciańskich aż do dni naszych. Między nimi obszerne zajmują miejsce opracowania historyi kościelnéj przez Protestantów. — Potém następuje historyczny wstęp — zawierający historyą czasów przedchrześciańskich — ich zwyczaje i religie.

(Ciąg dalszy w następnym Numerze.)

SZKÓŁKA NIEDZIELNA.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski. — Czcionkami Augustyna Schmaedickego.